XXV. Kraków, 1 marca 1922 r. Nr 5.

„BOCIAN”

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przes. poczt. 456 M. — f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 63 (dom własny). Telefon Nr. [illegible]
w [illegible]
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 31.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień” Łódź, Piotrkowska 81.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie inseratowej Mrk. 20·—, na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mrk. 30·—, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy Mrkp. 40·—, za wiersz petitowy w części redakcyjnej Mrkp. 50·—.

Numer pojedynczy 80 Marek. **Redaktor: K. Krumlowski.** Numer pojedynczy 80 Marek.



— Wie pan, że ja, gdy się upiję to jestem w stanie największe głupstwo popełnić.
— A więc... pij pani!

Podsłuchane.

— Skąd wracasz?
— Z podróży morskiej...
— Z podróży morskiej?... Przecież dopiero wczoraj widzieliśmy się w Krakowie...
— Ja też z Krakowa nigdzie nie wyjeżdżałem!...
— No, a ta podróż morska?
— To przejście przez Linię A—B w porze południowej lub wieczorem, kiedy się człowiek musi formalnie prześlizgiwać między mnóstwem bałwanów, zastępujących mu drogę...

Z karnawału.

— Powiadam ci, żałuj, że nie byłeś na ostatniej reducie!... Sala balowa, to istna bombonierka, a w niej same cukiereczki, niektóre nawet już nadziewane, a przeważnie żaden w nic nie owinięty...

Dobry gospodarz.

Na drugi dzień po zaręczynach z panem Zygmuntem, rzecze pan radca do swej córki:
— No, Bogu dzięki, znalazłaś przecież konkurenta... Zdaje mi się, że będziesz z niego zadowoloną, bo to solidny chłopak, do roboty się nie leni...
— Słyszałam jednak od przyjaciółek — córka na to — że to trochę lekkoduch, boję się, czy nie zechce mnie zdradzać...
— Śmiej się z tego!... Byle tylko ciebie należycie obsłużył, to niech cię o to głowa nie boli, co on tam robi za domem... Dobry gospodarz powinien w domu zrobić swoje, pomódz sąsiadowi i pójść jeszcze na zarobek, jeśli czasu starczy...
Słysząc to, zwraca się pani radczyni do męża ze słowami:
— Teoretyk, jak widzę, z ciebie nie najgorszy, ale praktyka mówi zupełnie co innego... Z ciebie był zawsze zły gospodarz, oglądający się na pomoc sąsiadów i ładnie dziś wyglądałaby twoja rodzina, gdybym ja nie była o tem myślała, abyś nie zeszedł z tego świata bezpotomnie...

Wilhelm się żeni!

Na wygnaniu jest — a bryka
Niepoprawna szelma — —
Oto Prasa kolportuje
Małżeństwo Wilhelma!

Czy ten dział się choć naradził
Z siwą swoją głową,
Co w małżeństwie będzie robił
Z panią baronową?

Wreszcie, skoro go napadła
Spóźniona pokusa —
Czy zawczasu się postarał
O majordomusa?

I czy pani baronowa
Pomyśli nawzajem,
By przyjechać do Holandyi
Ze zdrowym lokajem?

Stary łajdak, zwaryowany
Czy miał choć na względzie
Czem złodziejską swą dynastyę
Sam utrwalał będzie?

Lepiej myśleć ci o trumnie
Skoro w lata młodsze
Ominęła cię szczęśliwie
Szubienica — łotrze!...

Ciekawy Jaś.

Mały Jaś idąc z mamą ulicą, spotyka oddział żołnierzy wracających z ćwiczeń i śpiewających ochoczo:

„Ksiądz mi zakazował
Abym nie całował
W Popielec“...

— Mamusiu — pyta ciekawy Jaś — a która to część ciała nazywa się Popielec?...

Fatalna omyłka druku.

(Z nowelki.)

— Psiakrew!... Znowu zimno, jak w psiarni... — narzeka pan radca wróciwszy wieczorem z knajpy do domu...
— Co też wydziwiasz!... — odzywa się połowica — Od samego południa pali się w piecu, a sama na swoje własne oczy widziałam, jak Kasia przed półgodziną włożyła dwa grube kolana do pieca...

Źle zrozumiała...

Pani radczyni, jak zwykle ciekawa kobieta, podsłuchiwała co w kawiarni mówią przy sąsiednich stolikach.
Od jednego z nich doszła ją następująca rozmowa:
— Ani się nie spodziewałam, moja pani ledwie go wezmę w rękę, zaraz staje...
— Co też kochana pani mówi!.. A to dopiero kłopot!.. A cóż małżonek na to?
— Zły powiadam pani, ale cóż na to poradzi... Ot, wczoraj, ledwie się położył z ciekawości co też będzie biorę do ręki... stoi..
Słysząc to pani radczyni pyta męża:
— Koteczku!... — Czy słyszysz?... — Mój Boże!... Gdybym ja to miała takie szczęście.
— Ładne mi szczęście... Chyba nie wiesz radca na to, — że one rozmawiają o zegarku, który mecenas w tamtym tygodniu kupił okazyjnie coś za sto tysięcy...
Pani radczyni zrobiła minę, z której wyczytać można było rozczarowanie.

Czeski palec i nos „Kuryerka“!

Jak wytworna jest w „Kuryerku“
Jego stylistyka:
„Między drzwi anglo-francuskie
Czech swój palec wtyka!“

Redaktorku! Przyzwoitszy
Ton swym skrybom przykaż,
Pomny, że sam z amatorstwem
Nos... gdzieindziej... wtykasz!

Dr Szperacz Szpargałowicz.

Pierwszy konkurs piękności i jego fatalne skutki.

(OBRAZEK Z BARDZO DAWNEJ PRZESZŁOŚCI)

I. Na Olimpie.

Ojciec bogów i ludzi, gromowładca Jowisz, leżał popołudniu w swym gabinecie na otomanie, paląc fajkę i stękając, nie jak bóg, lecz jak najzwyklejszy śmiertelnik.

Fajka mu nie smakowała, miejsca sobie znaleźć nie mógł, mamrotał też pod nosem:

— Tym babom zawsze pstro w głowie!... Żadne wesele, żadne chrzciny bez nich się nie obejdą, a tymczasem ty cierp za to!... Zachciało się Junonie potryndać na to weselisko, a przyznam się, że mnie nie wypędziłby tam nawet kijem... Żałuję, że wogóle byłem na swojem weselu... A gdy Junony w domu niema, wszystko idzie opakiem, nic zaś dziwnego, że mi obiad dziś nie smakował i nim prawdopodobnie zepsułem sobie żołądek... Nie wiem tylko, co mi zaszkodziło, ambrozya, czy nektar, gdyż jedno i drugie zupełnie mi nie smakowało... Miałem ochotę parę grzmotów puścić na świat i to może byłoby mi ulżyło, ale trudno, obecnie luty, nie czas na grzmoty, ludzie gotowi powiedzieć, że gromowładca upił się, albo zwaryował. Trzeba będzie zatelefonować po Eskulapa, może on co pomoże...

To rzekłszy, wstał z otomany, przeciągnął się, ziewnął i podszedł do telefonu, który nastawił na numer 606. Zadzwonił, a gdy z aparatu odezwał się głos, mówił:

— Czy pan doktor w domu?

— Tak jest — odpowiedziano — ale zajęty jest obecnie plombowaniem zęba Bachusowi.

— A niech mu tam przy tej sposobności zaplombuje i gardło, może szelma przestanie raz pić... Tutaj Jowisz!... Proszę powiedzieć panu doktorowi, aby, gdy się z pacyentem już załatwi, siadł na najbliższą chmurę i przyjechał do mojego pałacu, gdyż się czuję jakiś nieswój. A po drodze niech weźmie ze sobą Eola*, gdyż gazy mnie ogromnie wsparły i on mi może nieco ulży...

Jeszcze nie skończył rozmowy, gdy nagle drzwi się z trzaskiem otwarły i wpadła przez nie do gabinetu najpierw pani Junona, małżonka ojca bogów i ludzi, za nią córka jego Minerwa. Obydwie były widocznie bardzo podrażnione, pierwsza opadła bezwładnie na otomanę, druga na fotel...

— To straszne!... — rzekła z wściekłością Junona.

— To okropne!... powtórzyła spokojniej już nieco Minerwa.

— Cóż się znowu stało takiego?... — zapytał Jowisz, siadając przy biurku i zapalając ponownie fajkę, która tymczasem zgasła.

— Jako ojciec bogów i ludzi, powinieneś być wszechwiedzący i nie pytać o to!... — rzekła z przekąsem Junona.

— Niestety!... — odpowiedział spokojnie — coś mi dziś żołądek nie dopisuje, proszę mnie zatem mieć za wytłómaczonego... Cóż zatem takiego?

— Wyobraź sobie, mój kochany, na tem weselu przeklętem... — rozpoczęła Junona.

— Niech ojciec pozwoli, ja to opowiem dokładniej i ściślej... — przerwała Minerwa.

— Głupia jesteś gęś!... — wrzasnęła Junona, jeszcze bardziej rozwścieklona — Ja chcę mówić!

— I ja także!

— Gadajcie obie, jeśli wam to sprawia taką przyjemność... jako bóg, zoryentuję się przecież jakoś w waszej gadaninie... ale się śpieszcie, gdyż czuję, że za chwilę będę musiał wyjść...

I rozpoczęły obydwie, jakby na wyścigi, opowiadanie o tem, co je spotkało. Oto na weselu Peleusza i Tetydy, na które były zaproszone, zdarzyło się, że stara panna, bogini Niezgoda, prezesowa olimpijskich sufražystek, aby się zemścić, że o niej zapomniano, rzuciła na salę podczas zabawy złote jabłko z napisem: „Najpiękniejszej“.

Oczywiście wszystkie przedstawicielki płci nadobnej, tak boginie, półboginie, ćwierćboginie, jak i zwykłe śmiertelniczki, uważały każda, że ona a nie kto inny uprawnioną jest do otrzymania onego jabłka i w rezultacie powstał taki zamęt, że o mało nie przyszło między babami do bitki. Plebiscyt gości, urządzony naprędce orzekł, że najwięcej praw do jabłka mają Junona, Minerwa i Wenera, ale jak tu podzielić jabłko na trzy części, gdy każda z nich uparła się, aby dostać całe. Junona była zdania, że jej się ono należy, jako żonie Jowisza, to samo utrzymywała Minerwa, dodając nadto, że jest nie tylko córką ojca bogów i ludzi, ale od Junony młodsza i przystojniejsza; Wenera natomiast była zdania, że jeśli komu, to tylko jej owo jabłko się należy, z trzech ich bowiem ona była w samej rzeczy i najmłodszą i najładniejszą. Gdy sporu nie można było w żaden sposób załagodzić, postanowiono udać się do Jowisza, aby on tę sprawę rozstrzygnął.

— Idźcie wy sobie same — rzekła złotowłosa Wenus — jeżeli macie ochotę, ja wiem, że po słuszności jabłko mnie się należy... Zresztą przyszłam na wesele i chcę się bawić, zostanę zatem, zwłaszcza, że Apollo zaangażował mnie do pierwszego kadryla...

Jowisz, wysłuchawszy spokojnie narzekań żony i córki, zamyślił się głęboko, a one gadały dalej, jak najęte. Rozważał głęboko, jak sprawę tę rozstrzygnąć, gdyż nie miał bynajmniej zamiaru narazić się Junonie i mieć potem piekło w domu, córkę kochał także i żal

* Eol — bóg wiatrów.

Echa pokarnawałowe.

W Esplanadzie spotyka się pan Kohn z jednym ze swoich przyjaciół i zwraca się doń ze słowami:

— Doradź mi pan jaki kostyum na redutę, ale musi być efektowny i tani...

— Przebierz się pan za foxteriera... Foxtrotty są w modzie, zupełnie będzie im odpowiadał foxterier... A panu przzjdzie to z łatwością...

— A co to jest ten foxterier?

— Nie wie pan?... To jest piesek, który ma obcięty ogonek i uszy... Pan będzie sobie musiał kazać tylko uszy troszkę przyciąć...

* * *

— Idziesz na redutę?

— Oczywiście!

— W jakim kostyumie?

— Jako łódź podwodna...

— W takim razie uważaj dobrze na periskop...

* * *

Panna Stasia spotyka pannę Stefcię i pokazując jej maleńką paczusię, którą trzyma w ręce, pyta:

— Zgadnij, co to takiego?

Pączek, najwyżej dwa pączki!

— Pomyliłaś się... To mój kostyum na jutrzejszą redutę...

I to prawda!

— Choć są między niemi wyjątki, kobiety, to istoty słabe i lękliwe...

— Zupełnie zgadzam się na to!... Dlatego to każda tak chętnie widzi przy swo'm boku żołnierza...

Zmiana przekonań.

— A pan łaskawy idealista, czy materyalista?

— Przedtem, proszę pani, byłem idealistą, nawet mojej narzeczonej było Idalia na imię. Ale odkąd otwarłem skład materyałów aptecznych jestem materyalistą w całem tego słowa znaczeniu...

Absurda reklamy.

Do jakich idyotyzmów dochodzi bezmyślna autoreklama, mamy mały przykład na t. zw. „komunikatach" pewnego prywatnego teatrzyku w Krakowie. Oto dosłowne brzmienie tego komunikatu:

„Starzy i młodzi" — senzacyjna komedya Aleksandra Hajo.

Reżyser Nowacki, mimo, że dopiero w ostatniej chwili objął kierownictwo, zdołał wlać tyle inwencyi w dzieło autora, tyle ciepła i radości życia, ze scena mieni się wszystkiemi tęczami fali morskiej, a woń kwiatów górskich, zerwanych przez bohatera tego wieczoru — towarzyszy nam długo w wspomnieniach, bo uczuliśmy wraz z nim głośne bicie jego serca — na widok cudnych i uroczych panien".

Dziwimy się istotnie znakomitemu, a tak sympatycznemu artyście, jakim jest nasz kochany Jaś Nowacki, że pozwala Dyrekcyi nadużywać swego nazwiska do tego rodzaju banialuk reklamowych, a jeżeli naprawdę w taką bzdurę jak „Starzy i młodzi" wlał „tyle inwencyi, tyle ciepła i radości życia" — to czy nie mógłby także w puste czerepy mózgowe swoich dyrektorów wlać trochę oleju, który, być może, poskromi nieco ich „radość" już nie z „życia", ale z ich własnej głupoty.

Pod znakiem czasu.

Wczesnym rankiem na ulicy zbiegowisko. Pod ścianą domu leży jakiś nieprzytomny facet, do którego wezwano budę ratunkową.

Jakaś litościwa dama zwraca się do lekarza, który właśnie oglądnął chorego, z zapytaniem:

— Panie konsyliarzu!... To zapewne epilepsya?

A ten jej na to:

— Nie, proszę łaskawej pani!... To *twoostep*... facet się urżnął na reducie, zapewne potknął się i upadł, jak mu się zdawało, na łóżko, a teraz śni, że jest jeszcze na sali balowej...

— Biedaczek!... — westchnęła z uczuciem dama.

Fatalne omyłki druku.

Z groteski: Panna Olga zrozumiała, że zbliża się chwila ocielenia, gdy poczuła, że jej łydka znalazła się już na bieliźnie...

Z noweli: Pannie Loli uderzyły na twarz wąsy...

Z ogłoszenia dziennikarskiego: Odtąd umieszczać będziemy w naszem piśmie stale „Migówki", pióra jednej z naszych najznakomitszych współczesnych pisarek...

Z pamiętników kokoty.

R. 1922.

I.

Wytańczyłam się tej zimy
Do sytości dali-Bóg!
Dzięki foxtrott, twoostep, shimmy —
Ledwie mi starczyło nóg!

Z zawias wyszły mi kolana:
To tych tańców skutki są —
Dziś zupełnie połamana,
Czy mnie jeszcze zechce kto?

II.

Niech buduje się świętoszek
Cieszy z nowej mody tej,
Która każe, by pończoszek
Pokazywać coraz mniej!

Dziś — zakrywa już falbanka,
Co podziwiał w górze widz —
Ni podwiązki, ni kolanka,
Ani reszty... nic a nic!...

Nie zna żartów.

— Pogratulować radcy dobrodziejowi!... Znowu synek!... To rozumię, to jest należyte pojmowanie i spełnianie obowiązków obywatelskich...

— Nie moja w tem zasługa, panie łaskawy, ale raczej wina mojej żony, która nie zna się zupełnie na żartach i wszystko bierze zaraz na seryo...

---

mu było narazić ją na zawód i przykrość, a z Wenerą łączyły go bliskie stosunki, nie pozwalające na to, aby wyrok jego wypadł na jej niekorzyść. Sytuacya była tak trudna do rozwiązania, że nawet ojcu bogów i ludzi sprawiała niemały kłopot, drapał się też po głowie i jeszcze niżej i narzekał:

— A toście mi klina zabiły!... Myślę, myślę i nic wymyślić nie mogę, a od tego myślenia aż mi głowa pęka...

— Może ojciec jest znów w poważnym stanie? — przerwała złośliwie Minerwa, która, jak wiadomo, była córką Jowisza, wyskoczyła mu bowiem pewnego pięknego poranku z głowy. Dowód to oczywisty, że w dawniejszych czasach rodzeniem zajmowali się i mężczyźni, potomstwo jednak przychodziło na świat inną drogą, nie tak jak obecnie, gdy rodzenie jest przywilejem wyłącznie kobiet. Że mężczyźni dawniej rodzili, na to mamy dowody i w biblii, która wyraźnie powiada, że Abraham zrodził Izaaka, Izaak Jakóba, Jakób Judę itd., a dopiero król Dawid nie mógł sobie z tem dać rady i musiał wziąć do pomocy żonę niejakiego Ozyasza.

Lecz już syn jego, Salomon, poprawił się i wrócił na dawne tory, za co uznany został za najmądrzejszego, a kobiety uważają go do dnia dzisiejszego za wzór męskiej siły i stałości uczuć, miał bowiem, jak biblia głosi, trzysta żon i trzysta narzeczonych, urzędowo zarejestrowanych, nie mówiąc już o tych, o których sam tylko wiedział.

Jowisz, usłyszawszy złośliwą uwagę Minerwy, nie odpowiedział na nią nic, ona zaś mówiła w dalszym ciągu:

— Życzę ojcu szczęśliwego porodu, a mojej siostrze, jeżeli to będzie znowa córka, lepszego powodzenia, niż to, jakie się stało moim udziałem... Bo i cóż mi z tego, że jestem córką ojca bogów i ludzi, że uważają mnie za najmądrzejszą, gdy dotąd nie mam męża... będzie temu z dziesięć olimpiad wstecz, oświadczył mi się wprawdzie Apollo...

— Co to znaczy choćby i tysiąc olimpiad dla nas nieśmiertelnych... — zauważył Jowisz — Możesz bez szkody dla siebie poczekać jeszcze drugie tyle...

— Tak!... ale ten Apollo ma przecież swoją Mnemozynę, a z nią dziewięć córek...

— W takim razie mogę się spodziewać, że rychło zostanę dziadkiem...

— Ja tam zaś nie mam ochoty urządzenia z domu jakiegoś zakładu wychowawczego... Jestem zwolenniczką francuskiego systemu „Dwoje dzieci"... Przy tak licznej rodzinie musiałoby się mieć i odpowiednie mieszkanie, a ojciec chyba wie, ja o nie obecnie i na Olimpie trudno... Ja wolałabym, przyznam się szczerze, Marsa...

— Tak, tak!... Wy wszystkie jesteście jednakie! Wam imponuje tylko mundur, szabelka i kutas... A Apollo to bardzo stateczna osoba, takiego zięcia życzyłbym sobie z całego serca. Miałabyś z nim i spokój, cały dzień bowiem jeździ po niebie, a dopiero na noc wraca do domu. Co zaś żonie przez dzień po mężu, skoro ona go właściwie tylko w nocy potrzebuje. Zresztą moja kochana, daleko przyjemniej być mężatką i matką, choćby nawet dziewięciu córek, niż zostać starą panną, która potem, za zapomnienie o niej, mści się na społeczeństwie pisaniem grotesek i nowelek... Bierz zatem Apollina, skoro ci się trafia, losem potomstwa ja się już zajmę...

— Zajmujecie czas głupstwami — przerwała Junona — a ja chciałabym raz wreszcie wiedzieć, jak ty, stary fujaro, załatwisz ostatecznie tę sprawę z jabłkiem...

— Ba!... Gdybym to wiedział, jak mam postąpić! — wyrwało się Jowiszowi.

— Nie spodziewałam się innej odpowiedzi!... — mówiła dalej Junona z przekąsem — Od czegóż zatem jesteś ojcem bogów i ludzi?...

A Jowisz był naprawdę w kłopocie, jak tę sprawę załatwić, gdyż Junony się bał, córce przykrości nie chciałby wyrządzić, na Wenerze także mu bardzo zależało, łączyły go z nią bowiem bliskie i serdeczne stosunki.

Myślał chwilę, drapiąc się za uchem i w brodę, nagle uderzył się palcem w czoło,co było dowodem, że znalazł sposób wyjścia z tej trudnej sytuacyi.

— Już wiem!... — mówił z tryumfem, niczem Kolumb, gdy mu jajko stanęło — Czytałem w „Kuryerku", że w tych dniach ma się odbyć w Troi wielki festyn na dochód wdów i sierót po „nieznanym żołnierzu", połączony z konkursem piękności... Protektorat spoczywa w rękach następcy tronu ks. Parysa... Przybierzcie ludzką postać, jedźcie tam *in cognito*, a która zdobędzie pierwszą nagrodę, ta weźmie i złote jabłko...

— Wiesz, że to projekt całkiem nie głupi!... — zauważyła Junona — Ani przypuszczałam, że się zdobędziesz na coś podobnego... Ja jestem za tem...

— I ja także!... — dorzuciła Minerwa — Niech ojciec pokaże ten numer „Kuryerka", bo może czas już wybrać się w drogę...

(C. d. n.)





— Cóż ty robisz?
— Trenuję się! Może mnie jaki teatr zapotrzebuje do cyrkowej operetki



— Pojedziemy do tej pani, ulica...
— O dy, wiem, wiem!... Co noc ją wożę z kim innym!



— Ubierz-że się raz!... zaraz przyjdzie twój narzeczony
— Ach z tymi narzeczonymi to także miłe zawracanie głowy... Ubierz się, rozbierz się!... I tak jednym ciągiem od rana do nocy!



— Jesteś pani lilią!.. Czy lubisz motyle?
— Tak, ale ze złotymi centkami na skrzydłach



— Posłuchaj córko!... Bardzo pouczająca książka: „Jak zostać dobrą żoną i matką"!
— Dziękuję! żoną już jestem, a matką to już mnie mąż zrobi!



— I znowu bez engagement jestem — z takiemi ramionami i nogami... A jest w Krakowie cztery teatry. Czy to nie skandal!?



— Ile razy pan już kochałeś?
— Trzy razy... wczoraj wieczór!



— Czy pani na koniu nie doznaje zawrotu głowy?
— Mój panie!... Ja jestem wprawdzie od zawracania głowy — ale innym!

Ferdek Elenteryk

Lyktus, dyktus, benedyktus, popieleus Deus!

Brzany i gawry, młode i stare, chude i tłuste, którzyście bez dwa misionce karnawołu pracowali cybuchami nad otarciem ślozów i narażali swe cielska na rywierowych redutach na przezimbinie, stańcie do glidu, a bedziecie mieć makówy popiołem posypane, a grzychy wasze bedom odpuszczone i możecie znowu zaczynać na nowo. A ktoby mioł zanadto zapaskudzone sumienie i uważowoł, że som popiół nie wystarczy do jigo wypucowanio, aby świciło się niczym z przeproszyniem psu gzyms, ten niech knaje na Podgórze do proroka Kusiny, który we wannie dokumentnie go wyczyści.

Dwa miesonce dyrdanio przeszły niczym jedna chwila, po nich zostało sie ino wspomninie i dzwonionca gdzieś tam na wnątrzu melodyja foxa albo shimla, a u starych brzanów, którym i w tym roku nie udało sie chycić jakiego głuptasa na małżeństwo, także gorzkie żale, że chłopy bez wojne ani odrobine sie nie zmieniły, że do zabawy kużdy z nich skory, ale gdy przyńdzie do spełninio obowionzku wobec kraju i narodu, jego nimo. Takich bidoczek, które i w tym roku zostały na lodzie siedzonce, jest całe zatrzeńsinie, a jedna z nich tak sie przedemnom była skarżonca.

— Panie Ferdek, mówie panu, że ta nowszo generacyo rodzaju menskiego to som ino obijacze, którym śmierdzi kużda praca i spełninie obowionzku, Wyobracać brzane, aż w nij duch zaprze, potrafi kużdy, podprowadzi ją nawet i do kanapy, ale gdy bidaczka jest proszonca, aby jej towarzyszył do outorza, daje znać nogom i, jak gwarzy poeta, jest sie w kanfore zminiający... I cóż mi z tygo, że zdarłam dwie pary pantufelków, że należałam do rozmaitych komitetów, papirowych, kiedy chłopa jak nie było, tak nima, a trudno bedzie złapać go po karnawale, chyba na fajnom wyżyre we Wielganoc, ale to straśnie dużo kosztuje. A jeżeli sie i to nie jest udajonce, nie pozostaje nic innygo, ino czekać do lata i szukać chłopa w jakim Zakopanem, abo w inakszych łazienkach, ale wtedy czynsto możno sie złapać, bo sie nie wi, co sie bierze, a bierze sie, co sie trefi, bojoncy sie, aby tymczasem i tygo kto inny z przed nosa nie zdmuchnon...

Pocieszyłem rozjajczonom brzane, że ino patrzeć, jak sie ich los poprawi, bo Syjm lada dziń ma przystompić do naród nad ustawom o przymusowyj żyniaczce wszystkich kawalirów, którzy dwadzieścia cztery roków skończyli, a sześćdziesiont jeszcze nie przekroczyli, bo „po kopie — po chłopie". Kużdymu bedzie zostawiony jednoroczny czas do wynalezienia se dozgonnyj towarzyszki, a kto tygo w przepisanym czasie nie uczyni, tymu bedzie ona z urzyndu przydzielonom. Młodsi i sprawniejsi mogom otrzymać pozwolinie na dwużyństwo, ci zaś, którzy tylko jedną brzane bedom posiadajoncy, muszom sie zobowionzać na piśmie, że nie odmówiom pomocy starszejszym swym towarzyszom, którym już ino dobre chenci zostały, a z nich samych kraj nijakiego pożytku mieć nie jest mogoncy. Nad skrupulatnem wykonaniem ustawy majom czuwać kumisyje miszane, z obojga płci złożone, a majonce cylem kontroli prawo zaziranio o kużdyj porze nawyt pod pierzyne. Nie należy wontpić, że ustawa zostanie przyinto i brzany, które już nadzieje straciły, znajdom sie nagle przy nadzieji. Ino posłowie nie żonaci robiom obstrukcyje, ale jest ich mnijszość, żyniaci i poślice wzieni sie za graby i utworzyli takom zwartom winkszość, że nie tylko graby, ale nawet palca w żadnom szpare nie wścibi.

Bedzie zatym raj na tym świecie, odrobi sie to, czego sie nie potrafiło pomimo najlepszych chyńci dokonać w karnawale. Urzyndowo danina i urzyndowo żeniaczka muszą nas uratować!...

Westchnienie Czecha.

Nach Prag! nach Prag! Kraina ta,
Gdzie „Hej Slovane" mieszka!
Gdzie świnia tłuste szynki ma,
A także każda czeszka!...

Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Jak się poprzednio rzekło, a raczej napisało, tak się też i stało. Z Hiszpanii poleciałem prosto do Włoch, gdzie znalazłem się jeszcze przed rozpoczęciem konklawe. Królowi Alfonsowi przyrzekłem solennie, że niebawem odwiedzę go znowu, przyrzeczenia dotrzymam zaś tembardziej, że muszę wrócić do Hiszpanii po moje kołnierzyki, które tutaj dałem do prania.

W poprzednim liście brakło mi miejsca na pomieszczenie wiadomości, że podczas pobytu w Hiszpanii, spotkałem się tam z ex-cesarzową Zytą, która wraz z swym najmłodszym potomkiem, dotąd jeszcze nie zaliczonym w poczet obywateli tego świata, bawiła w Madrycie, aby wypocząć w ciągu powrotnej podróży ze Szwajcaryi na Madeirę. Wyglądała bardzo poważnie, co się jej przydarza mniej więcej raz w rok, cesarz Karol, czując na sobie ciążącą odpowiedzialność za wyludnienie świata, stara się teraz wszelkiemi siłami naprawić wyrządzone złe, a Pan Bóg jego staraniom, jak każdemu zresztą szlachetnemu przedsięwzięciu, błogosławi.

Pani Zyta ucieszyła się ogromnie ujrzawszy mnie, a jeszcze bardziej, gdy się dowiedziała, że wracam prosto z Funchal, gdzie widziałem się z jej mężem.

— A cóż tam Karolek porabia?... — zapytała i nie czekając na odpowiedź, sypała dalej pytaniami jak z rękawa. — Jak wygląda?... Nie chory przypadkiem, gdyż śniło mi się kiedyś, że widziałam go gryzącego kawałek mydła toaletowego, a to pewny znak słabości?... Czy miał też na sobie czysty kołnierzyk?... A nie upił się przypadkiem?...

Nie miałem czasu odpowiedzieć na pierwsze pytanie, gdy ex-cesarzowa rzekła, uśmiechając się złośliwie:

— Ostatnie pytanie postawiłam dość niefortunnie, bo gdzież, kiedyż jeden mężczyzna zdradzi drugiego?... Ale ja się sama o tem przekonam po powrocie, gdyż na wyjezdnem obliczyłam liczbę flaszek w piwnicy...

Uspokoiłem ją, że podczas pobytu w Funchal piliśmy jedynie wodę i to w bardzo małej ilości, gdyż wodociąg właśnie się popsuł. Nie przyznałem się też, że bawiłem tam dłużej, oświadczając, że odwiedziny moje były tylko przypadkowe, gdyż w drodze stanął mi propeller i trzeba było wylądować, aby złe w zarodku usunąć.

Ex-cesarzowa dopytywała się bardzo szczegółowo o wszystko co dotyczy polityki światowej, a przedewszystkiem, czy nie mam zamiaru przypadkiem zaglądnąć na Węgry, gdyż w danym wypadku, chciałaby powierzyć mi pewną misyę bardzo delikatnej natury. Oczywiście oświadczyłem się z całą gotowością służenia jej, lecz w duszy powiedziałem sobie, że wygodniej i bezpieczniej nie pchać nosa w politykę, którą robią baby. Wytłómaczyłem się jednak, że na razie jestem czem innem zajęty, mogłoby się to stać zatem dopiero po Wielkanocy, gdyż czas wielkopostny, mam zamiar przepędzić na pobożnych rozmyślaniach w jednym z włoskich klasztorów, nie zdecydowałem się jednak dotąd czy wybrać męski, czy żeński. Podziękowała mi za dobre chęci, zastrzegając się, że przy sposobności nie omieszka z nich skorzystać.

Droga z Hiszpanii do Włoch zajęła mi niespełna dwie godziny, lekko i zgrabnie wylądowałem na samym środku Placu św. Piotra w Rzymie akurat w chwili, gdy kardynałowie zaczęli się zjeżdżać na konklawe. Mogłem zatem widzieć się jeszcze z kardynałem Gaspari, z którym miałem do pomówienia w kwestyi kiełbasy wyborczej dla kardynałów, ofiarowanej przez króla Alfonsa, a przezemnie przywiezionej.

Powitał mnie jak starego znajomego i nie miał nic przeciw temu, abym podczas wyborów pozostał w konklawe, na co jednak ja się nie zgodziłem, spodziewając się, że wybory mogą się kilka dni przeciągnąć, byłbym zatem unieruchomiony. Gdy się więc odezwał tubalny głos marszałka konklawe:

„Niech za pas nogi biorą te istoty,
Które nie mają tu nic do roboty"...

uczyniłem zadość rozkazowi i znalazłem się z powrotem na placu, na którym tymczasem zaczęły się zbierać coraz to liczniejsze gromadki wiernych, a przyznać muszę, że Włosi wstają rano wcześniej, niż Krakowianie. Poinformowawszy się dokładnie o osobach kandydatów na tron papieski, urządziłem tymczasem rodzaj totalizatora, który powiódł się doskonale, gdyż Włosi, jak wiadomo są narodem bardzo muzykalnym i z przyjemnością oddają się każdej grze. Z obstawienia poszczególnych kandydatów przekonałem się, że bardzo wiele szans ma były nuncyusz w Polsce Ratti, którego też i ja wszelkiemi siłami popierałem w rozmowie z kardynałem Gasparim, jak i z innymi jego kolegami. — Że on zwyciężył ma wiele mnie do zawdzięczenia, a także i kiełbasie przywiezionej przezemnie, która wpłynęła na kardynałów bardzo ugodowo, ale na skutek kazała czekać całe cztery dni. Przez ten czas urzędowałem od rana wieczora u św. Piotra i prowadziłem przy tej sposobności rozmowy z mieszkańcami Rzymu, aby wybadać ich zapatrywania. Są dość małomówni i podejrzliwi, płeć piękna jest wogóle gadatliwa, a cnota ta wzrasta z wiekiem.

I tak naprzykład zagadnąłem jednego z Włochów, zapatrzonych w stronę Watykanu:

— I jak pan łaskawy sądzi?... Kto też ma najwięcej szans wyboru?

— Klapa!... — mruknął, nawet na mnie nie spoglądając, z oczami, utkwionemi, jak to mówią „jak sroka w kość" w komin, wychodzący z kaplicy Sykstyńskiej.

— Co pan mówi?... Klapa?... — podchwyciłem z radością, było to bowiem znakiem, że o moim pobycie w Rzymie wiedzą już wszyscy, choć poselstwo polskie zapomniało o tem zawiadomić świat cały, podobnie jak nasza paryska reprezentacya nie wykonała tego w czasie uroczystości molierowskich i Paryż nic nie wiedział, że gości w swych murach najsławniejszego z polskich Boyów. Wiedziałem także, że i cywilny człowiek może zostać obrany papieżem, uradowałem się też niezmiernie, że Włosi mają do mnie takie zaufanie.

— A skąd pan wie, że właśnie Klapa, a nie kto inny? — badałem dalej, a Włoch objaśnił mnie nie słowem, lecz gestem, wskazując na komin z którego się właśnie dymiło.

— Więc z dymu łaskawy pan poznaje?

— Tak jest!... gdy się z tego komina dymi, to pewny znak, że wybór zrobił klapę!...

Usłyszawszy to zrobiłem dość rzadką minę, przekonawszy się, że wchodziła tu w grę pomyłka i to z mojej strony. To mnie do tego stopnia zniechęciło, że moje przedsiębiorstwo totalizatorowe odstąpiłem jakiemuś Włochowi muzykalnemu, który mi wypłacił 10 tysięcy lirów jako zwrotnych kosztów, zupełnie przezemnie nie poniesionych i miałem zamiar, nie czekając na wynik wyborów wyjechać z Rzymu.

Zostałem jednak, i w dniu szóstego lutego, gdy ogłoszono wybór kardynała Rattiego, jako Piusa jedenastego, byłem właśnie na placu św. Piotra i otrzymałem błogosławieństwo papieskie, bezpośrednio z rąk samego Ojca Swiętego.

Gdy się nowy papież ukazał na balkonie bazyliki św. Piotra, byłem jednym, z najgłośniej wiwatujących, a choć stałem w tłumie, o jakie dwieście metrów oddalony, jestem pewny, że papież mnie dojrzał, uśmiechał się bowiem, zwracając się w tę stronę, co było aż nazbyt widocznym objawem, jak go cieszy moja obecność. Byłem też jednym z pierwszych, którzy nowowybranemu złożyli urzędowe gratulacye.

Na audyencyi dopytywał się Pius XI. o różne rzeczy, chwalił także, że kiełbasa była bardzo dobra, choć może trochę twarda, a wreszcie zauważył, że bardzo boleśnie dotknęła go nieobecność w Rzymie w tym dniu księcia Lubeckiego, osobistości na dworze papieskim zawsze mile widzianej. Wytłómaczyłem go, że obecnie pracuje w pocie czoła dla dobra swej dynastyi, bojąc się by przypadkiem na nim nie wygasł szlachetny ród książąt na Lubiczu. Pozatem kłóci się z księdzem Leszczyńskim i rozwija apostolską działalność w redakcyi „Wolnego Słowa", umacniając jej członków w prawdziwej wierze.

Jakiś czas pozostałem w Rzymie oczywiście jako gość nowego papieża, który prosił mnie o wskazówki co do prowadzenia swej przyszłej polityki, potem zaś przeniosłem się do Kwirynału, chcąc wziąźć osobisty udział we włoskim

karnawale, z czem jako gościowi watykańskiemu, nie byłoby do twarzy.

Sprawozdanie, jak ten czas spędziłem, nadeszlę dopiero później, taki bowiem jestem roztańczony, że pióra w rękach utrzymać nie mogę.

Bywajcie mi zdrowi, a przy nadchodzącym Popielcu nie zapomnijcie o posypaniu waszych głów popiołem, jeśli go zaś brak u Was, mogę nadesłać cały wagon, gdyż Wezuwiusz od kilku dni sypie go w obfitości. *Klapa.*

Właściciele wydawcy Spadkobiercy St. Lipińskiego — Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. — Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. St. Kowalskiego



— Idę na ostatnią redutę!... Jak sądzisz Róziu, czy w tych majtkach będzie mi do twarzy?